Nr. 5. Poznań, dnia 9 marca 1913. Rok V.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: Ks. Stanisław Grzęda.

Drugi kurs przygotowawczy do egzaminów czeladniczych i majsterskich dla rzemieślniczek.

Wobec rozszerzenia prawa o egzaminach rzemieślniczych na kobiety, zatrudnione w rzemiośle, które na równi z rzemieślnikami będą musiały składać egzamin czeladniczy i majsterski,

Zarząd Główny Związku katolickich Stowarzyszeń Kobiet pracujących pragnie urządzić kurs przygotowawczy do tych egzaminów, o ile zgłosi się do kursu dostateczna liczba uczestniczek.

Kurs trwać będzie przez 5 dni, od wtorku, 25-go marca, do soboty, 29-go marca.

Wykłady odbywać się będą przez cały dzień od godziny 9-tej rano do 12-tej w południe i po południu przez dwie lub trzy godziny, na salce Dominikańskiej, a obejmować będą tak zwaną część teoretyczną egzaminu, to znaczy wiadomości:

1. z ustawodawstwa procederowego (około 6 lekcyi);
2. z rachunkowości (6 lekcyi);
3. z korespondencyi i książkowości (6 lekcyi);
4. z ustawodawstwa ogólnego (4 lekcye);
5. z kalkulacyi (4 lekcye).
6. z towaroznawstwa (2 godziny).

Części praktycznej, to znaczy szycia, strojarstwa samego, kurs ten obejmować nie może, bo tego kandydatki uczą się i nauczyć się muszą w latach nauki w szwalniach, u swoich pracodawczyń.

Dla których rzemieślniczek kurs ten jest niezmiernie pożyteczny?

Dla rzemieślniczek, zajętych w krawiectwie, modniarstwie i fryzyerstwie, które

a) **mają poza sobą 2 lata nauki, albo 3 lata pracowały samodzielnie** i mogą się już zgłosić do egzaminu czeladniczego;

b) **albo pracowały przez 5 lat samodzielnie lub jako dyrektrzy** i mogą się zgłosić do egzaminu majsterskiego.

Przypominamy, że łagodniejsze te warunki obowiązują tylko do 1-go października bieżącego roku; potem do egzaminów czeladniczych wymaga się 3 lat nauki, a do majsterskich egzaminu czeladniczego.

Powinny zjechać się na kurs wszystkie wymienione powyżej kandydatki, gdyż bez egzaminu czeladniczego i majsterskiego nie będzie im wolno na przyszłość zatrudniać uczennic, a dalej bez egzaminu majsterskiego nie będą mogły wytrzymać konkurencyi z temi, które egzamin zdały.

Zgłoszenia na kurs należy nadesłać najpóźniej do 15-go marca r. b. Późniejszych zgłoszeń nie będzie można uwzględnić.

Do zgłoszeń należy dołączyć:

1. życiorys własnoręcznie napisany,
2. poświadczenie ks. patrona lub wicepatrona, że zgłaszająca się należy do związkowego Stowarzyszenia,
3. wzmiankę, czy biuro naszego Związku ma postarać się dla niej o mieszkanie, lub czy też kandydatka zamieszka u krewnych, znajomych.

Na kurs mogą się zgłosić także rzemieślniczki, nie należące do żadnego związkowego Stowarzyszenia, składają jednakże opłatę za kurs w wysokości 5 marek.

Ile wynoszą koszty kursu?

Oprócz podróży koleją, uczestniczki kursu zamiejscowe ponieść będą musiały koszty utrzymania w Poznaniu przez 5 dni, które wyniosą mniejwięcej 10 marek. Biuro Związku jednakże, jak tylko odbierze zgłoszenia, starać się będzie o jak najtańsze mieszkania. Zgłoszenia należy nadsyłać **pod adresem: „Gazeta dla Kobiet", Poznań (Posen), ulica św. Marcina 69.**

Dla sprawy tak ważnej, gdzie chodzi o uregulowaną pracę na całe życie i zapewnienie sobie wszystkich korzyści, które nadają egzaminy czeladnicze i majsterskie, warto ponieść te drobne koszty i na kurs niezwłocznie się zgłosić.

Zarząd Główny Związku Kobiet Pracujących.

Ks. St. Adamski, prezes. Ks. St. Grzęda, sekr. jen.
Ks. Adamek. M. Beckerowa. Hoffmanówna.
Ks. J. Kłos. Z. Starkowa. Szafranówna.
Zielewiczówna.

Sprawozdanie z VII-go Zjazdu Delegowanych Związku Katolickich Stowarzyszeń Kobiet Pracujących.

(Dokończenie.)

Przy następnym punkcie obrad „wybór członków Głównego Zarządu" ks. prezes Adamski komu-

nikuje, że ks. prob. Czechowski zgłosił swoje wystąpienie z Zarządu, z powodu rozlicznych prac parafialnych i odległości od Poznania, które mu nie dozwalają na udział w zebraniach zarządowych. Mówca dziękuje ks. prob. Czechowskiemu za gorliwą i energiczną pracę dla stowarzyszeń związkowych, których powstanie jako też utworzenie Związku samego, jest dziełem ks. prob. Czechowskiego. Prócz niego z Zarządu Głównego występują z kolei po trzyletniem urzędowaniu p. Beckerowa i p. Zielewiczówna. W miejsce ks. prob. Czechowskiego Zjazd delegowanych wybiera ks. prob. Adamka z Poznania, a ustępujące pp. Beckerową i Zielewiczównę ponownie na dalsze trzy lata.

Przy wyborze komisyi rewizyjnej na rok 1913 Zjazd proponuje wybór dotychczasowych członkiń, a delegowane godzą się na wybór do komisyi rewizyjnej pp. Olenderczykównej, Majewskiej i Smoczyńskiej.

Następuje wykład ks. prałata Adamskiego na temat: **Sposób szerzenia oszczędności w obrębie Stowarzyszeń.** Niektórzy mówią, twierdzi mówca, że nie mają z czego odkładać oszczędności. Takie zapatrywanie, choć nieraz słuszne, często wynika jednak z niezaradności i braku pilności. Wprawdzie oszczędności nie można pojmować w ten sposób, jakoby nie miało się kupować rzeczy koniecznie potrzebnych. Niektóre z dziewcząt zarobkujących muszą utrzymywać matkę starą i to dla nich jest obowiązkiem, na tych wydatkach oszczędzać nie mogą. Jest jednak cały szereg takich wydatków, gdzieby oszczędzić można i grosza wydawać nie potrzeba; szczególnie zaś kobiety pracujące pomyśleć o tem powinny, aby pewien grosz zaoszczędzić na nieprzewidziane wypadki. Jeżeli wyjdą za mąż, grosz im się przyda, a jeżeli za mąż nie wyjdą, tem więcej będzie im potrzebna każda oszczędność.

Tych zaoszczędzonych kilku groszy nie należy przechowywać w domu; działo się to dawniej i dziś może jeszcze ludzie nieoświeceni chowają pieniądze swoje w garnku, zakopują w ziemi, i tak i oszczędności nie przynoszą im żadnego procentu, żadnego zysku, a zakopane choćby najlepiej jednak łatwiej zginąć mogą, aniżeli w banku. Właśnie w tym czasie, kiedy to rozchodziła się pogłoska o wojnie, niektórzy skwapliwie odbierali swoje pieniądze z banku z obawy, aby im w razie wojny nie przepadły. Nierozumni — bo w banku im nie zginą, a gdy je odebrali i zanieśli do domu, to zdarzało się często, że zabierali im je złodzieje.

Wszyscy powinni więc składać swoje oszczędności w bankach, które przyjmują kwoty mniejsze, począwszy już od jednej marki. Istnieje nieraz pomiędzy ludźmi mniemanie, że do banku trzeba zanieść zaraz kilkaset, a przynajmniej ze 100 marek; takie mniemanie jest fałszywe. Banki znajdują się u nas w bardzo wielu miejscowościach, po wszystkich miasteczkach, a nawet i po wsiach, i dla tego sposobności i okazyi dużo do składania swoich oszczędności.

Zdawałoby się wobec tego, że Stowarzyszenia już tutaj w niczem nie mogą dopomódz. Tak jednak nie jest, a to z dwóch względów. Najpierw Stowarzyszenia mogłyby oszczędzanie jeszcze więcej ułatwić, przyjmując niższe składki, niż po jednej marce, n. p. od 50 fen., albo jeszcze niższe, a po drugie przez to, że przyjmują składki w najdogodniejszym dla stowarzyszonych czasie. Banki są otwarte w dni robocze, kiedy stowarzyszone zajęte pracą, a kasa oszczędności w obrębie Stowarzyszenia mogłaby przyjmować oszczędności na zebraniach, lub w pewnych oznaczonych wieczorach.

Dlatego też różne towarzystwa urządziły u siebie kasy oszczędności.

Zachodzi teraz bardzo ważne pytanie, w jaki sposób taką kasę urządzić i zorganizować.

1. Czy może zupełnie samodzielnie tak, aby kasa przyjmowała oszczędności od jednych, a drugim je wypożyczała? Ten sposób jest błędny i nie należy go absolutnie zaprowadzać, gdyż ryzyko jest

---

„Stara Baśń“,

ale nie Kraszewskiego, tylko podanie stare, z bardzo starej książeczki.

Pogawędka.

Pustelnik pewien z puszczy odległej przybył pewnego dnia do Rzymu, albowiem usłyszał był, iż w tej stolicy świata mieszkała świątobliwa niewiasta, która dla świata umarła, a żyła tylko dla Boga i wieczności. Od 26-ciu lat z domu już nie wychodziła, a oprócz twarzy własnej sługi żadnej innej ludzkiej nie oglądała.

Pustelnik zgłasza się do mieszkania owej niewiasty i każe powiedzieć, iż ma do niej szczególne poselstwo od Boga. Jako że od Boga był posłan, niewiasta świątobliwa pozwoliła go do siebie przywołać.

— Ludzie mówią, tak rzecz swoją zaczął pustelnik, iż umarłaś już zupełnie dla świata, a żyjesz już tylko dla dobra duszy swojej.

— Tak jest, mężu Boży, od 26-ciu lat nie znam już świata i świat mnie nie zna.

— Więc dobrze. Skoroś dla świata umarła, to chodź ze mną przejść się po ulicach miasta.

— Jakto? Umarła ma na świat wracać? Nie wyjdę na ulicę.

— Skoroś już jest umarłą, to może ci zupełnie być obojętnem, czy świat ciebie zobaczy i czy ty sama świat będziesz oglądała.

I poszła za nim. Pustelnik zaprowadził ją do kościoła. Tam ze swego worka żebraczego wyciągnął dwa brudne, jaskrawe, podpadające kostyumy karnawałowe i rzekł:

— Odziej się w jeden, a ja drugi przywdzieję, i tak za mną pójdziesz ulicami miasta.

Ale „świątobliwa“ niewiasta się żachnęła:

— Jabym przed światem miała wydać się na wstyd i pośmiewisko! Przenigdy — zejdź mi z drogi, szyderco!

— A widzisz! pustelnik zawołał, chciałem ci dowieść, że ty wcale jeszcze dla świata nie umarłaś, skoro ci tak bardzo jeszcze na jego sądzie zależy. Gdybyś dla niego rzeczywiście umarła, toby ci sąd świata był obojętnym.

Po tych słowach pustelnik od „świątobliwej“ niewiasty się oddalił.

Otóż baśń stara, ale dobra. Pustelnik duszy tej wyświadczył dobrodziejstwo, gdyż niewieście wykazał, iż dusza, którą śmiech i szyderstwo ludzkie tak dalece obchodziły, nie osięgnęła jeszcze niezależności, o którą tak bardzo jej chodziło.

Chrześcijanki jednak pamiętać powinny o Synu Bożym, który dobrowolnie na urągowisko w płaszcz szkarłatny przybrany, pozwolił się wieść po ulicach Jerozolimy na przykład ludziom, do jakiego stopnia człowiek na sąd świata obojętnym stać się może.

Powiecie mi może, drogie stowarzyszone:

— Przecież dzisiaj po ulicach naszych przechadzają się młodsze czy starsze panie, których kostyumy od ubrań karnawałowych nie wiele się różnią.

ogromne, a Stowarzyszenia nie odpowiadają za pieniądze wypożyczone. Co innego banki, które są zapisane sądownie, i w których członkowie wszyscy odpowiadają całym swoim majątkiem za wszystkie oszczędności — toć nasze banki są przeważnie spółkami z nieograniczoną poręką.

2. Inny sposób jest taki, że kasa oszczędności w Stowarzyszeniu oddaje wszystkie pieniądze do banku na jednę książkę, a poszczególnym stowarzyszonym wydaje własne książeczki jako kwity na złożone pieniądze. W tym sposobie oszczędności już są zupełnie pewne, bo znajdują się w banku, ale i tego sposobu polecić nie można, gdyż prowadzenie książeczek jest bardzo mozolne; trzeba samodzielnie obliczać każdej stowarzyszonej procenta, co jest rzeczą trudną, przyczem nie wykluczone są omyłki.

3. Trzeci sposób **urządzenia kasy oszczędnościowej w obrębie Stowarzyszenia, jedynie polecenia godny,** polega na **pośredniczeniu** pomiędzy stowarzyszonemi a bankiem.

Do tego zabrać się można w sposób następujący: należy się porozumieć z bankiem miejscowym, który

a) chętnie dostarczy znaczków i książeczek;
b) znaczki bankowe znajdują się u skarbniczki kasy, która je rozsprzedaje stowarzyszonym;
c) gdy stowarzyszona ma wlepionych znaczków za 5.00 marek, zapisuje się je w banku na osobne konta, oblicza od tego czasu procent i wydaje książeczkę oszczędności bankową;
d) najpóźniej co miesiąc bank oblicza się z osobą prowadzącą kasę oszczędności co do znaczków i gotówki i odbiera gotówkę.

Takim sposobem bank przyjmuje odpowiedzialność za złożone pieniądze, a członków przyzwyczai się do tego, że składają pieniądze w banku i nie przetrzymują ich w domu.

Można jeszcze z bankiem umówić się co do pewnego ograniczenia wycofania pieniędzy, n. p. że składająca obowiązuje się do niewycofania pieniędzy przed zamążpójściem, albo po pewnych latach, gdyby za mąż nie wyszła, albo można wycofanie pieniędzy uzależnić od zgody ks. Patrona lub ks. Wicepatrona.

Ten sposób składania oszczędności jest bardzo polecenia godny; przedkładamy go do rozwagi wszystkim Stowarzyszeniom związkowym. Mówca przedkłada rezolucyę, którą Delegowane jednogłośnie przyjmują:

VII Zjazd Delegowanych Związku katolickich Stowarzyszeń Kobiet Pracujących poleca Stowarzyszeniom związkowym zakładanie pośredniczących kas oszczędności dla członkiń swoich w ten jednak sposób, ażeby złożone przez poszczególne osoby kwoty zapisywano wprost na książeczki miejscowych Banków ludowych. Prowadzenia kas oszczędności w sposób taki, aby Stowarzyszenie brało odpowiedzialność za złożone pieniądze i rozliczenie pieniędzy i odsetek, nie poleca się.

Po krótszej dyskusyi, w której Delegowane zapytują się jeszcze o niektóre szczegóły co do banków, porządek obrad Zjazdu Delegowanych się wyczerpał.

Ks. prezes Adamski daje pogląd na obrady Zjazdu, wyraża przekonanie, że będą one stanowiły krok naprzód w rozwoju naszego Związku i pochwaleniem Pana Boga solwuje zebranie.

Kto jest pracownicą?

Każda pracująca kobieta oczywiście.

Przypatrzmy się bliżej i sprawie i nazwie swej własnej, skoro przyznajemy się do tego, iż jesteśmy pożytecznemi członkami swego społeczeństwa.

Żyjemy jednak w czasach, gdzie wiele jeszcze kobiet, mężatek, wdów czy panien, nazwy „pracownica“ się wstydzi.

Jeżeli przed pół wiekiem myślano sobie, że zarobkowa praca kobiet jest tylko przejściową „cho-

— Owszem, ale dla czego się tak kobiety ubierają? Czy dla tego, że one wewnętrznie od świata zewnętrznego tak stały się niezawisłe? — Przeciwnie!

Kobietom wcale nie chodzi o to, żeby być od świata niezależnemi. One chcą świata używać, chcą być przez ten świat widziane, podziwiane! A najwięcej podziwianemi chcą być te najnieszczęśliwsze, te podeptywane niewolnice świata, które za sztukę złota czy srebra sprzedają swoje największe dobro, swą cnotę panieńską. Te też najwięcej się dla ulicy stroją i najbardziej na niej podpadać pragną. Tym strojem, tymi kostyumami chcą na siebie zwrócić podziw i zdumienie, zazdrość nawet, a niektóre nawet stroją się dla tego, aby w innych kobietach pobudzić żądzę naśladownictwa. I rzecz dziwna: Te kobiety, które szczycą się z uczciwości swojej, te niebaczne naprawdę strojem naśladują kobiety uliczne — aż w końcu każda niemal kobieta — zwłaszcza młoda — staje się niewolnicą mody, i stosuje się do niej z obawy, aby świat nie miał jej za zupełnie dla niego niedojrzałą, nie okrzyczał jej za zacofaną, która nie zna potęgi mody, która to moda od ludzi wymaga niedorzeczności przewrotnych, sprawia im udręczenie i zdrowiu szkodzi.

— A dla czego to tyle naszych uczciwych dziewcząt ze wsi albo same matki na gwałt przebierają, albo też dziewczęta przybywszy do miasta same ubiór swój starodawny porzucają?

— Bo im moda i względy światowe w głowie psują. Wprawdzie mówią często sługi nasze: Ja się przebrałam po miejsku, bo jak szłam do składów, to mi wszędzie mówili albo po imieniu, albo wprost ty — a co ja gorszego od sługi miejskiej? Jak się przebrałam, to mi zaraz też muszą mówić „panno“.

I znałam dziewczęta wiejskie, które w swym stroju narodowym wyglądały prześlicznie, a z których suknie modne zrobiły — cudaka, czupiradło nie do poznania.

— Czy więc ów pustelnik z podania nie miał słuszności, gdy od owej „świątobliwej“ niewiasty żądał, aby się wyzbyła zależności od świata i uwolniła od względów na sądy ludzkie?

Dzisiaj tysiące i setki tysięcy kobiet woła „Emancypacya! równouprawnienie!“ Czują one dobrze, że je coś ugniata, czują, że muszą coś zmienić w swojem życiu własnem i społecznem — ale nie wiedzą, od czego zacząć.

Niechby zaczęły od tego, żeby się wyzwoliły z niewolnictwa waryatki-mody, a zaraz im się w głowie rozświeci, starczy im czasu i pieniędzy na oświatę i rozrywkę duchową, starczy na książkę i dobre przedstawienie teatralne. Przestańmy być „lalkami“.

A my podobno dla tej wściekłej mody ciągle nadal i stale popełniamy grzechy społeczne i narodowe — dla kokardy, koronki, pióra, bucika czy obszywki grosz własny, ciężko zapracowany do obcego zanosimy.

Nie — nie „podobno“ — ale napewno.

Kiedy się poprawimy?

Ciekawa.

robą wieku", to dzisiaj jednak każda z nas widzi jak na dłoni, iż w naszem życiu ekonomicznem praca kobiet trwa nadal i trwać będzie jeszcze długo, że zarobkowanie kobiety się nie zmniejsza, tylko że przeciwnie powiększa się ono w znacznej mierze. Nie jest to zaiste dowodem osławionej kultury, bo kultura dążyć powinna do tego, aby kobieta poza rodzinnemi w domu obowiązkami na chleb pracować nie potrzebowała.

Ale chociaż teraz tak wiele o pracy kobiet się pisze i mówi, to dziwne, że właśnie kobiety same nieraz nie chcą przyznawać się do pełnienia tej pracy zarobkowej. Pracownicami jesteśmy, a nie chcemy za nie uchodzić.

I to właśnie jest najważniejszym szkopułem czyli przeszkodą, o którą rozbija się raźniejszy rozwój związków i zjednoczeń pracownic.

A jasnem powinno nam być to, że ruch stanowy, dążenie do polepszenia sobie doli zawodowej, musi być oparty na świadomości swego stanu. Lecz dopóki kobieta, panna czy mężatka, wstydzić się będzie tego, iż za pracownicę uchodzi, dopóty nie będzie przeświadczona o ważności swego stanu, swego zarobkowania.

Skąd pochodzi jednak, że tyle kobiet nie chce uznać, iż jest pracownicą?

Dla tego, iż przez długi czas „pracownicą" nazywano pracownicę fabryczną: robotnicę, a dalej strojarkę, zamiataczkę, pomywaczkę, słowem każdą kobietę, spełniającą pracę najprostszą, niewyuczoną.

Dowodów tego nie brak. Sama miałam sposobność przekonania się o tem, że dziewczęta z fabryki kwiatów, otrzymawszy zaproszenie na zebranie robotnic fabrycznych, zadarły noski, mówiąc:

— Co? my miałybyśmy iść na zebranie robotnic fabrycznych? to nie dla nas towarzystwo — my nie jesteśmy pracownicami!

Czy to nie zabawne?

Widzimy tedy, iż nie od rzeczy będzie zastanowić się nad pytaniem, kto jest robotnicą? A za niem pójdzie zaraz pytanie drugie: Kto ma należeć do naszych stowarzyszeń kobiet pracujących?

Bo to sobie nawzajem powiedzieć musimy, że chociaż stowarzyszenia nasze kobiet pracujących jeden związek stanowią, to między stowarzyszonemi kół poszczególnych często gęsto zachodzą wydarzenia, że pracownica jednego rodzaju ma się za coś „lepszego" od pracownicy rodzaju drugiego, i że nieraz jedna „ubliżyłaby" sobie, gdyby z drugą szczerze obcowała.

— Kto tedy jest pracownicą? Kto stowarzyszoną?

— Jest nią każda kobieta w najrozleglejszem tego wyrazu znaczeniu, kobieta czy panna, która pełni przykazanie pracy, które to przykazanie — jak wiemy — Stwórca na każdego człowieka bez wyjątku nałożył.

Człowiek stworzony jest do pracy, tak jak ptak do lotu — chociaż wielu ludzi bogatych, wielu próżniaków jakby przykazania tego nie znało — a nie wiedzą, czemby czas zabić.

Pracownica w ściślejszem, zwykłem znaczeniu jest jednak tylko kobieta czy dziewczyna taka, która pracą rąk swoich na chleb powszedni zarabiać musi.

Przypominajmy więc sobie rzeczy już kiedyś usłyszane, lub zgoła dla nas nowe.

Wielka bardzo część kobiet pracuje w rolnictwie; podług ostatniego spisu ludności z r. 1907 w Niemczech kobiet takich jest 4½ miliona. Z kolei wielka ich część pracuje w przemyśle; tych przed laty pięciu było dwa miliony. Dalej wiele kobiet zajętych jest w handlu i komunikacyi; pracują jako sprzedawaczki, kantorzystki, składowe, jako urzędniczki przy kolejach żelaznych; pocztach, telegrafach i telefonach, my Polki jednak urzędów takich tutaj nie otrzymujemy. Do tej grupy zaliczają także pomocnice w oberżach i szynkowniach. Tych kobiet pracujących był milion cały. Wiele pracownic stanowi stan służebny; sług było wtedy 1¼ miliona. Kilka setek tysięcy kobiet zarabia na życie jako posługaczki, pomywaczki, praczki, zamiataczki, stróżki i t. p.

Wreszcie mamy jeszcze kobiety, pracujące we warsztatach wojskowych, w zarządach dworskich, miejskich czy kościelnych, oraz kobiety tak zwanych zawodów wolnych, jak artystki muzyczne, aktorki, śpiewaczki.

Wszystkich tych pracownic w Niemczech jest 10 milionów, wszystkie są kobietami pracującemi, a wszystkie spełniają to, co spełnia najskromniejsza najemnica: wszystkie na chleb pracują — zarabiają.

Inaczej jednak zaraz przedstawi nam się sprawa, skoro się zapytamy:

— Czy te wszystkie kobiety należą do stowarzyszenia, podobnego do naszych pracownic?

— Broń Boże! Ładny by to był galimatyasz!

Zebranie takiego stowarzyszenia pięknieby wyglądało: Tu zasiądzie sobie skotarka obok pokojówki, dalej wyrobnica obok śpiewaczki operowej, obok kucharki kelnerka lub inaczej piwodawczyni.

Toby było niemożliwem, gdyż każda z nich inne ma interesa zawodowe, inaczej stanowe, każda o swoim zawodzie chce rozprawiać. Taki „gołębnik" dla wszystkich zawodów byłby niczem — nie byłoby z niego pożytku, więc też każda pracownica do swego własnego stanowego stowarzyszenia należeć powinna.

Powstały tedy poszczególne stowarzyszenia nasze, w których my wszystkie jesteśmy pracownicami, a te z nas, które pracują w przemyśle, zakładach czy inaczej fabrykach, te z nas nazywają się robotnicami fabrycznemi, przyczem już dzisiaj zwykle ostatni przymiotnik opuszczamy, krótko nazywając tylko robotnicami.

Oto nasze nazwy czy przydomki urzędowe, nas które wszystkie razem łączy wspólne miano pracownic. Miano to zaszczyt nam przynosi, nie ujmę.

Praca nas tylko zdobi — zbogaca.

Praca przeznaczeniem i — szczęściem człowieka.

O wodzie.

(Dokończenie.)

Lepszemi od studni wierconych, kociołkowatych czyli basenowych są studnie przelotowe (rurowe), gdzie rura żelazna sięga aż do gruntu, na którym tkwi woda zaskórna, przyczem wody zanieczyszczenie prawie jest wykluczone.

We wielu miejscach zamiast pomp studziennych urządziliśmy sobie regularne przeprowadzenie wody inaczej wodociągi, czyli centralne zapotrzebowanie wody, która z jednego wielkiego zbiornika rozchodzi się na rozmaite strony. Wtedy to wodę ze stron rozmaitych chwytamy do jednego wielkiego, wyso-

ko położonego zbiornika (rezerwoaru), a z tej wysokości całą siecią przelotów (rur) rozprowadzamy ją do poszczególnych domów.

Są jednak okolice, w których wody zaskórnej, źródlanej brak zupełny, tak że wodę rzeczną czy jeziorną oczyszczać musimy ze zarazków i zalążków, zanim jej użyjemy. Woda rzeczna sama już poniekąd czyści się swym szybkim prądem i wysokim stanem wody, ale zawsze jeszcze takiej rzecznej wody pić nie możemy, musimy oczyścić ją sztucznie. Najlepszym sposobem oczyszczenia byłoby jej odgotowanie, ale taka woda przewarzona straciła już kwas węglowy a zatem smak przyjemny, jest więc mdła, a nie orzeźwia. Chemiczny sposób oczyszczenia wody za pomocą manganu i kalium także smak wody psuje; jedynym sposobem oczyszczania są tak zwane filtry czyli przesiąkalnie, w których woda się oczyszcza, które to przyrządy umocować możemy do każdego wodociągowego przelotu, wstawić do każdego naczynia ze szyjką, do dzbanka czy karafki. Wielkie przesiąkalnie przy zbiornikach wody polegają na wielkich warstwach żwiru rozmaitej wielkości; warstwami temi woda przesiąka zwolna, a na ostatniej warstwie piasku już wolną jest od nieczystości. Ale takie filtry żwirowe nie są trwałe i trzeba je odnawiać wtedy, gdy już się zanieczyściły.

Gdybyśmy chcieli pić wodę morską, to musimy ją wprzód przedestylować, to znaczy wygotować, a parę z niej zebrać w chłodne rury, w których para na nowo się skropli na wodę. Ale i ta woda bardzo niesmaczna, brak jej części mineralnych i kwasu węglowego, a żołądek także jej nie znosi. Picie wody słonej wywołuje pragnienie i nieraz szkorbut tj. gnicie dziąseł lub inne choroby.

Jest woda, która przeciekszy różne warstwy ziemi nabiera w siebie rozmaitych gatunków soli i kwasu węglowego, które wpływając na trawienie, sprawiają ulgę w cierpieniach i działają leczniczo. Taką wodę zwykle nazywamy wodami mineralnemi, ale zdarza się, że i takie wody nie dość oględnie butelkowane, lub nieczysto utrzymane, zawierają w sobie szkodliwe zarazki.

Kto bliźnim czystej i dobrej wody dostarcza, jest ich dobroczyńcą, tak jak np. Edward Raczyński dał Poznaniowi wodę źródlaną i wystawił pierwszą studnię z napisem: „Nic lepszego nad wodę“ — oczywiście wodę dobrą. **R.**

Polecenia godny środek.

Bieda rozpanoszyła się u nas na dobre. Drożyzna na środki do życia jest wielka, a pracy brak. Pewien uczony ekonomista obliczył, iż ceny żywności i innych przedmiotów do życia potrzebnych wzrosły dla średniej rodziny robotniczej o przeszło sto marek rocznie w porównaniu do roku zaprzeszłego. O wyrównaniu tego wzrostu w wydatkach przez wywalczenie lepszych zarobków dziś trudno myśleć, bo zastój na każdem polu zarobkowania jest wielki.

Już od długiego szeregu lat widzimy jak ceny towarów wciąż się podnoszą. Że ludność robocza mimo to jeszcze wyżyje, to zawdzięczamy jedynie temu, że i cena za pracę, t. zn. zarobki wciąż się podnosi. Gdy jednak wzrost drożyzny trafi na czas taki jak obecny, gdzie wogóle pracy brak, wtedy staje się ogromnie dokuczliwy.

Wtedy tylko ci mogą się od biedy uchronić, którzy zawczasu już o tem myśleli, że przyjść mogą ciężkie czasy i odłożyli sobie trochę oszczędności na czarną godzinę. Ale to jest właśnie naszem nieszczęściem, że nie umiemy należycie gospodarzyć. Przyzwyczajeni jesteśmy wydawać zawsze wszystko, co mamy. **Wydaje nam się, że żyjemy zawsze bardzo oszczędnie, tymczasem gdybyśmy dokładnie nasze wydatki znali, tobyśmy się przerazili, jak wielkie sumy wydajemy na niektóre niepotrzebne rzeczy.**

Między robotnikami niemieckimi szeroko się już rozpowszechnił zwyczaj prowadzenia dokładnej książki wydatków. Bardzo to uznania godny zwyczaj, jednakże między nami jeszcze mało takich jednostek, któreby go naśladować mogły i chciały. Natomiast każdy powinien skrupulatnie zapisywać każdy fenyg, który wyda na niepotrzebne rzeczy i t. z. przyjemnostki. Co miesiąc należy wydatki te zliczyć, aby przekonać się, czy wydaliśmy za dużo, czy też byliśmy oszczędni. Kto tego środka spróbuje, ten w kilku miesiącach stanie się oszczędnym człowiekiem i z czasem dorobi się ładnego majątku.

Machina do szycia.

(Ciąg dalszy.)

Amerykańska machina Waltera Hunta szyła już dwoma nitkami, górną i dolną, inaczej tak jak ogólnie mówimy „sztebnowała“. Igła z uszkiem wierzchem nić prowadziła, dolną nitkę wiódł osobny przyrząd czółenkowy. Ale chociaż Hunt taką dobrą machinę do szycia wynalazł, nie zdawał sobie sprawy z jej doniosłości, cichutko stała ona sobie w kąciku jego pracowni.

Inny Amerykanin tymczasem, Eliasz Howe, nie słysząc wcale o istniejącej już machinie Hunta, wynalazł taką samą machinę dwunitkową. Urodził się on w mieście Spencer, stanie Massachusetts (Masaczusets), na farmie, gdzie ojciec jego był ubogim młynarzem, tak że dzieci swoje wcześnie wysłać musiał w świat za chlebem. Już jako sześcioletni chłopiec Eliasz musiał pomagać ojcu w robocie zimą, kiedy sąsiednia szkoła była zamknięta. Dopiero w 17-ym roku życia zaczął się obracać za własnym zawodem; został mechanikiem i budowniczym warsztatów tkackich i przędzalni. Ale po dwóch latach nauki wydalono go z powodu braku pracy we fabryce; więc Eliasz powędrował do Bostonu i poszedł w naukę do słynnego mechanika Ary Davis (Ery Dewis); w pracowni tegoż usłyszał pewnego dnia rozmowę, która o jego przyszłości rozstrzygnęła.

Dawis męczył się wtedy nad wynalezieniem machiny pończoszniczej do wyrabiania sieci rybackich, której zbudowanie polecił mu pewien bogacz. Ale napróżno sobie łamał głowę, nie mógł wpaść na ten pomysł i rozgniewany zawołał:

— Co tam! już dłużej nie będę się męczył tem głupstwem. Wolę zbudować machinę do szycia!“

Na to odparł mu przyjaciel:

— Gdybyś taką machinę wynalazł, to ręczę ci, że wkrótce stałbyś się bardzo bogatym człowiekiem!!!

Howe usłyszał te słowa, a potężne na nim sprawiły one wrażenie. W tej samej chwili postanowił sobie święcie, iż nie spocznie, dopóki sam tej machiny nie wynajdzie.

Skoro tylko został pełnoletnim, Howe ożenił się; zarabiał 9 dolarów (około 40 marek) tygodniowo, ale każdy grosik po opędzeniu życia zaoszczędzony odkładał na wykonanie swego zamiaru. Żona i dzieci nieraz na tem ucierpiały, nieraz głodu przymarły i ze zimna zębami dzwoniły. A Howe ciągle przemyśliwał, próbował, robił, odrabiał, stawiał i burzył bez wytchnienia. A kilka lat pracował nadaremno, gdyż także mniemał, iż machina do szycia naśladować ma szycie ręczne. Dla tego po-

wieść mu się nie mogło. Przyjaciele wyśmiewali się z niego, koledzy wyszydzali go, żona wyrzucała mu gorzko jego „bzikowatość“, martwiła się bardzo, sądząc, iż mąż rozum stracił, tajemnie na poddaszu swojem łzy przelewała.

Pewnego razu Howe bacznie przyglądał się tkaczowi przy warsztacie. Wtem strzeliło mu dopiero zapytanie, czy taka machina do szycia musi koniecznie szyć w taki sam sposób, co ręką, czyli to też szewka nie można uzyskać za pomocą dwóch nitek, połączonych ze sobą cewką, podobnie jak u tkacza. Myśl ta go oświeciła i dopomogła mu do rozwiązania tego zadania. Za ostatni grosz Howe kupił materyał potrzebny i skrzętnie zaczął pracować, dopóki nie zbudował machiny z drzewa. Na takiej machinie pierwszy szew wykonał, z wielkim niepokojem zabrał się do zbadania machiny. Przekonał się wreszcie, iż była dobrą i niezawodną.

Wtedy to na poddaszu zapanowała radość niezwykła — bo wynalazek machiny do szycia wreszcie został dokonanym, ale jeszcze, jak zobaczymy, nie ostatecznie.

(Dokończenie nastąpi.)

Głosy Czytelniczek.

Czytając naszą „Gazetę dla Kobiet“ widzę w niej często artykuły pisane przez stowarzyszone naszych towarzystw; to mnie ośmieliło do napisania kilku uwag i spostrzeżeń, które uczyniłam na zebraniach naszego towarzystwa. Pragnę gorąco, aby te stowarzyszone, których uwagi moje się tyczą, wzięły je sobie do serca i swoje zapatrywanie w tym względzie zmieniły.

Otóż są towarzystwa, które liczą zaledwie sześćdziesiąt członkiń, choć śmiało liczba ta mogłaby do setki dojść, ale cóż! kiedy ta wszechwładna pani pycha panuje wszędzie. Niejedna panna ekspedyentka lub krawczyni zapisałaby się chętnie do takiego mniejszego towarzystwa, ale nie może przecież należeć tam, gdzie należą sługi, pracownice fabryczne i wiejskie dziewczęta.

Znowu takie, które już należą do towarzystwa, nie mogą należeć do kółka śpiewu, bo tam przeważnie wiejskie dziewczęta śpiewają itd. żadnej pracy w łonie towarzystwa się nie podejmują (naturalnie z pewnymi wyjątkami), bo tu znowu pycha nie dozwala się łączyć z wiejskiemi i niższemi.

Ależ siostry moje drogie! czy was Pan Bóg z innej gliny ulepił, niż te poczciwe wiejskie dziewczęta? czy dla waszych osobistych względów ma się towarzystwo podzielić na oddzielne części, osobno dla wiejskich i miejskich? W taki sposób małe towarzystwo tylko upaść może, a nie będzie się rozwijało. Wspólnemi siłami możemy rzecz jakąś stworzyć i utrzymać!

Mając styczność z wiejskiemi stowarzyszonemi poznałam tyle miłych, sympatycznych i inteligentnych dziewcząt, że przewyższały inteligencyą niejedną miejską pannę. Ile tam u nich myśli zdrowych, ile uczuć, dążeń szlachetnych! Boli je też bardzo to jakby lekceważenie, które odczuwają one bardzo.

Więc, siostry drogie, jeżeli chcemy, aby towarzystwa nasze się coraz bardziej rozwijały i potężniały, to łączmy się zawsze i wszędzie i wspólnemi siłami pracujmy w towarzystwach, porzućmy raz na zawsze tę pychę nierozsądną, która jak robak toczy społeczeństwa wszelkie.

Ramię do ramienia, wspólnymi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko,
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
I w jedno ognisko duchy!
Szczęść Boże zbożnej pracy!

St. J.

Z PORADY PRAWNEJ.

Jakie warunki trzeba spełnić, aby mieć prawo do renty na niemoc i starość?

Trzeba:

1. wlepiać znaczki ubezpieczeniowe;
2. mieć poza sobą przepisany czas, tak zwany czas czekania;
3. nie utracić prawa do renty przez zupełne zaprzestanie wlepiania znaczków.

Czas czekania wynosi:

1. przy rencie na niemoc trzeba mieć wlepionych 200 znaczków, jeżeli przynajmniej 100 z nich wlepiono na mocy przymusu ubezpieczeniowego; jeżeli kto nie ma 100 znaczków wlepionych na mocy przymusu ubezpieczeniowego, musi mieć wszystkich razem na czas czekania 500.

2. przy rencie na niemoc trzeba mieć wlepionych 1200 znaczków.

Prawo do renty ustaje, jeżeli w ciągu 2 lat od czasu wystawienia karty kwitowej wlepiono mniej niż 20 znaczków na mocy przymusu ubezpieczeniowego albo przy dalszem ubezpieczeniu się.

Przy dobrowolnem ubezpieczeniu trzeba wlepić przynajmniej 40 znaczków w ciągu tych 2 lat. Tylko wtenczas tego uczynić nie potrzeba, jeżeli ma się na mocy przymusowego ubezpieczenia wlepionych więcej niż 60 znaczków.

Prawo do renty odnawia się, jeżeli zabezpieczony przyjmuje pracę, dla której przymusowo się ubezpiecza, albo dobrowolnem wlepianiem znaczków ubezpieczenie odnawia i potem minie czas czekania 200 tygodni, w ciągu których opłaca składkę.

Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

Z ruchu stowarzyszeń.

Roczne spraw. Stow. kob. prac. w h. i konf. w Gnieźnie.

Stow. liczy członków 205 w tem mężatek 20, panien 185. Zarząd tworzą: ks. prob. Prądzyński patron, ks. Skonieczny wicepatron, pp.: drowa Szafarkiewiczowa prezesowa; J. Grochowiak, sekretarka, H. Promińska skarbniczka, M. Majerowicz, bibliotekarka. Zwyczajne zebrania odbywały się dwa razy w miesiącu w Domu katolickim. — Rewizyę kasy urządzono 4 razy w roku u skarbniczki stowarzyszenia p. Promińskiej. Do związkowej kasy posagowej należy członków 45, do pośmiertnej 50. Wykłady i odczyty wygłaszane na zebraniach były treści religijnej, historycznej, społecznej i hygienicznej. Także i deklamacye były na każdem zebraniu bardzo pilnie przez stow. wygłaszane. Dnia 14-go kwietnia powitało stow. nowego patrona, ks. prob. Prądzyńskiego w miejsce ustępującego ks. prob. Kammera. — Również obchodziło Stow. dwa uroczystościowe wieczory, poświęcone Zygmuntowi Krasińskiemu i ks. Skardze. Dwa razy w roku stowarzyszone przystępowały do wspólnej Komunii św. W grudniu odbyły się rekolekcye. Spodziewać się można, iż pod kierownictwem czcigodnych ks. ks. patronów i nadal coraz więcej rozszerzać się będzie. A. Szuszkiewicz, zast. sekr.

Stow. żeńskiej młodzieży kupieckiej w Poznaniu odbyło zwykłe zebranie dnia 12 b. m., które zagaił ks. patron. Po wyczerpaniu zwykłych formalności wygłosiła odczyt stowarzyszona p. Marya Häuslerówna „O ofiarności“. Nastąpił odczyt p. Kompfa „Władysław Syrokomla“. Szan. prelegent w nadzwyczaj zajmujący sposób przedstawił nam życie i dzieła naszego poety.

W końcu przypomina ks. patron o odbyć się mających rekolekcyach w dniu 2, 3, 4 i 5 marca w kaplicy Najśw. Rodziny przy zakładzie św. Józefa.

Przyszłe zebranie naznaczono na 26 marca, poczem ks. patron solwował zebranie.

Stowarzyszenie kobiet prac. „Jedność“ w Inowrocławiu.

Dnia 26 stycznia odbyło się walne zebranie. Ks. wicepatron zagaił zebranie i poprosił ks. prałata Laubitza, aby przewodniczył dzisiejszemu walnemu zebraniu. Po przeczytaniu protokółu z ostatniego zebrania przystąpiono do sprawozdań rocznych. Z przedłożonych rocznych sprawozdań wynika, że towarzystwo coraz lepiej się rozwija. Towarzystwo liczy członków 516, kółek 37. Ma ono własną kasę chorych i kasę pośmiertną, któremi stowarzyszone wspomaga. Założono też w ubiegłym roku osobne „Schronisko“, w którem chętnie dziewczęta pobierają naukę w prasowaniu, krawiecczyźnie, kroju, cerowaniu itd. Wspólne praktyki religijne, pouczające wykłady, odczyty i deklamacye na zebraniach, wspólny śpiew i godziwe rozrywki świadczą wymownie o tem, że towarzystwo zadanie swe rzetelnie spełnia. Skarbniczka referowała o stanie kasy. Dochodu było 2 328,50 mk., rozchodu było 1 816,81 mk.; remanent wynosi 511,69 mk. Wedle zapadłej uchwały ustępuje co rok połowa zarządu. Ponieważ w tym roku przypadła kolej na przewodniczącą, wybrano ją ponownie na dalsze 2 lata, resztę zaś członków zarządu jak jej zastęp. Maryannę Sobotę i zastęp. sekretarki Franciszkę Rybińską na rok. Do rewizyi kasy wybrano p. Knastową i stowarzyszoną Antoninę Rolirad. Na zjazd delegowanych wybrano dwie delegatki i dwie zastępczynie, przewodniczącą Rybszleger, zastęp. Borowiak Pelagię, skarbniczkę Helenę Olkiewicz, zast. Zofię Szulc. W końcu zebrania wyraził ks. patron prałat Laubitz swe zadowolenie z tak szybkiego rozwoju towarzystwa i zachęcał do dalszej pracy. Mazurkówna, sekr.

Stowarzyszenie pracownic parafii Jeżyckiej w Poznaniu.

Zwyczajne nasze zebranie odbyło się dnia 2 lutego Zagaił takowe ks. patron Mayer, poczem powitał gości obecnych pp. Olejniczakównę i p. Irenę Śniegocką. Po przeczytaniu protokółu i przyjęciu członkiń, nastąpił wykład przewodn. p. Fr. Skołudy pierwszej części, na temat: „Wrażenie z kongresu eucharystycznego w Wiedniu w roku 1912“. Szanownej prelegentce czcigodny ks. patron podziękował za tak piękny i bardzo interesujący wykład, którego stow. słuchały z wielką uwagą. Dalej zakomunikował ksiądz patron, zawiadomienie o kursie kroju, celem lepszego przygotowania do odnośnych egzaminów, i zachęcał do licznego brania udziału w owym kursie, które urządza stow. prac. konf. w Poznaniu. Stow., chcące brać udział, mają się zgłosić do p. przewodn., następnie zakomunikowała przewodnicząca prośbę kierowniczki akademii p. Zofii Szuman, która w tej kwestyi służy wszelkiemi informacyami dla Stow. chętnie i bezpłatnie; zgłosić się mogą: szkoła kroju ul. Wrocławska 26. Poczem zawezwał ks. patron stow., należące do kasy posagowej i omówił projekt zmiany takowej na kasę oszczędności, na co stow. jednogłośnie się zgodziły.

Sprawozdanie Tow. służby żeńskiej w Poznaniu.

Zebranie plenarne odbyło się w niedzielę 23 lutego b. r. o godz. 5 na sali Dominikańskiej. Patron ks. prałat Kłos zagaił zebranie — powitał gości i ogłosił porządek obrad. — Po wymienieniu kandydatek i przyjęciu nowych członkiń, nastąpiło sprawozdanie sekretarki ze zjazdu delegowanych kobiet pracujących. Ks. patron dodał jeszcze kilka uwag dotyczących sprawy kasy posagowej. Wykład (z obrazami świetl.) wygłosił ks. Maryan Poprawski. Przy poszczególnych obrazach wygłoszone zostały odpowiednie deklamacye. Po podziękowaniu szanown. ks. prelegentowi za wykład, odśpiewał chór Tow. bardzo udatnie kilka pieśni. Następne zebranie plenarne odbędzie się jak zwykle w czwartą niedzielę miesiąca — t. j. 23 marca. Sekretarka.

Dalsze sprawozdania z powodu braku miejsca umieścimy w następnym numerze. Redakcya.

OGŁOSZENIA.

Stowarzyszenie pracownic konfekcyjnych. Staraniem zarządu odbędzie się w niedzielę dnia 9-go marca, **wieczór towarzyski,** z wielce urozmaiconemi niespodziankami, na sali Domu katolickiego o godz. 8-mej wieczorem, na który członków jak najuprzejmiej zaprasza

Zarząd.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

(Marzec.)

12-go o 8½ stow. żeńsk. młodz. kup.

13-go stow. prac. fabr. w Starołęce.

16-go 1) o 6 stow. „Oświata i Praca“ w par. św. Łazarza; 2) o 5 stow. kob. prac. w handlu i konf. w Bydgoszczy; 3) o 5 stow. „Spójnia“ w Gnieźnie; 4) o 4 stow. kob. prac. w Kościanie.

18-go 1) o 8¼ stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie; 2) stow. prac. przem. par. katedr.

20-go 1) o 8¼ stow. „Spójnia“ w Gnieźnie; 2) o 8½ stow. „Oświata“ w Szamotułach; 3) o 8 stow. prac. konf. w Poznaniu.

23-go 1) o 4½ stow. kat. służby żeńskiej; 2) o 5 stow. „Jedność“ w Inowrocławiu; 3) o 4 stow. kob. prac. w Ostrowie; 4) o 5 stow. kob. prac. w Tarnowie; 5) o 3½ stow. „Zjednoczenie“ w Szamotułach; 6) stow. kob. prac. w Obrzycku.

Sprawozdanie Kasy głównej

od 1-go lutego do 28-go lutego 1913 roku włącznie.

Wypłata Kasy chorych.

Nazwa Stowarzyszenia	Nazwisko i imię stowarzyszonej	Wysokość odebranej sumy M.	₰	Ogółem M.
Stow. pracownic parafii Jeżyckiej.	Glińska Bronisława	7	—	
	Spławska Anastazya	2	—	
	Szymańska Stanisława	10	—	
	Wyrwińska Helena	13	—	32,—
Stow. »Oświata i Praca« w par. św. Łazarza.	Jankowiak Ludwika	6	—	
	Marciniak Stanisława	6	—	
	Wollender Stanisława za rok 1912	3	—	15,—
		47	—	47,—

Wypłata Kasy posagowej

do 9-go lutego 1913 włącznie.

Nazwa Stowarzyszenia	Nazwisko i imię stowarzyszonej	M.	₰	Ogółem M.
Stow. pracownic parafii Jeżyckiej.	Michaelis Stanisława	60	—	60,—
Stow. Żeńskiej Młodz. Kup. w Poznaniu.	Heydrych Zofia	50	—	50,—
		110	—	110,—

Wypłata Kasy pogrzebowej.

Nazwa Stowarzyszenia	Nazwisko i imię stowarzyszonej	M.	₰	Ogółem M.
Stow. »Oświata i Praca« w par. św. Łazarza.	Jankowiak Ludwika	70	—	70,—
Stow. Kat. Służby żeńskiej w Poznaniu.	Włodarczak Wiktorya	70	—	70,—
		140	—	140,—

Za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.